

PT00 – sylwetki, cz. I

Polskie Towarzystwo
Optometrii i Optyki

Z prof. UAM dr hab. n. med. **Anną Przekoracką-Krawczyk**
w imieniu PT00 rozmawiała **Luiza Krasucka**

Główne cele Polskiego Towarzystwa Optometrii i Optyki to integracja środowiska optometrycznego oraz reprezentowanie osób wykonujących zawód optometrystry. Tym razem realizujemy je dzięki przygotowanej we współpracy z magazynem OPTYKA serii wywiadów, przybliżając Państwu sylwetki wybitnych polskich optometrystów oraz osób, które w sposób szczególny przysłużyły się rozwojowi optometrii w Polsce.



Foto: archiwum Anny Przekorackiej-Krawczyk

Polskie Towarzystwo Optometrii i Optyki: Dzień dobry. Wiemy wszyscy, że od paru miesięcy jest Pani pierwszym profesorem polskiej optometrii, czy mam rację? Czy taki był Pani plan, gdy zaczęła Pani studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu? Jak to się wszystko zaczęło?

Anna Przekoracka-Krawczyk: Dzień dobry. Może dziwnie to zabrzmieć, ale moje początkowe plany edukacyjne były zupełnie inne niż studia z optyki i optometrii. Planowałam wyjechać na studia do Włoch, gdzie miałam rodzinę i chciałam studiować farmację lub genetykę. Moi rodzice chcieli jednak mnie za wszelką cenę zatrzymać w Polsce i zaproponowali podejście do egzaminu na nowo powstałą specjalność, jaką była optyka okularowa, poprzedzająca studia magisterskie z optometrii. Był to pierwszy nabór w Polsce na studia stacjonarne w tym zakresie, a moi rodzice dowiedzieli się o tym kierunku od swojego znajomego – jednego z profesorów pracujących na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu (UMP, wtedy Akademia Medyczna). Studia te powstały

na Wydziale Fizyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (UAM) w ścisłej współpracy z UMP, dzięki głównej inicjatywie profesora Bolestawa Kędzi. Ze względu na fakt, że egzamin wstępny obejmował zagadnienia fizyczne, a ja skończyłam liceum o profilu humanistycznym, założyłam, że i tak się nie dostanę (i wcale tego nie chciałam), więc rodzice pozwolą mi wyjechać do Włoch. Jednakże egzaminy poszły mi dobrze, więc zostałam przyjęta na studia jako jedna z 16 osób. Przez dłuższy czas nie byłam przekonana do tego kierunku, nie rozumiejąc w pełni, jaka jest faktyczna rola optometrystry. W tamtych latach optometrysta był przygotowywany głównie do badań i korekcji jedynie wad refrakcji okularami i soczewkami kontaktowymi, a wszelkie bardziej złożone stany anomalii widzenia (w tym obuocznego) były omawiane jedynie pobieżnie. Ponad 20 lat temu jedynymi osobami w Polsce, które miały wiedzę oraz doświadczenie zawodowe w zakresie optometrii, był profesor Bolestaw Kędzia, dr Halina Mańczak oraz dr Andrzej Styszyński, czyli zbyt mała grupa osób, aby zdołać wykształcić zawodowo dobrych specjalistów w każdym obecnie wymaganym od optometrystry zakresie. Nawet kończąc studia licencjackie wahałam się, czy kontynuować studia magisterskie z optometrii, czy może jednak zmienić kierunek na inny.

Moje podejście do tej specjalności znacząco zmieniło się, gdy rozpoczęłam studia magisterskie w specjalności optometria i poznałam profesora Piotra Jaśkowskiego, u którego realizowałam pracę magisterską z zagadnienia związanego z podprogowym przetwarzaniem bodźców wzrokowych. Profesor Jaśkowski był absolwentem kierunku matematyka z fizyką, doktorem nauk przyrodniczych, a habilitację i późniejszą profesurę uzyskał z nauk medycznych. Przez wiele lat pracował na UMP, UAM, na uczelniach

w Bydgoszczy i Warszawie, a także na Uniwersytecie w Lubce w Niemczech. Jego główne zainteresowania dotyczyły badań z zakresu neuro nauki, a mnie od zawsze fascynował mózg ludzki. To właśnie profesor Jaśkowski zafascynował mnie pracą naukową dotyczącą widzenia, ale nie tylko z punktu widzenia optyki, ale głównie pod kątem procesów neuronalnych. Nauczył mnie on metodologii badawczej, projektowania badań naukowych oraz metod interpretacji uzyskanych wyników. Pod jego okiem uczyłam się także pisanie prac naukowych, a nie jest to łatwa sztuka. To właśnie dzięki niemu nauczyłam się patrzeć na pewne, nieraz wydające się dość dobrze zbadane procesy, z innej, bardziej otwartej perspektywy. Nauczył mnie on również zadawania sobie odpowiednich pytań co do istoty procesu widzenia i natury mózgu ludzkiego. Dzięki temu spojrzałam na wcześniej uczone mnie procesy wzrokowe i fizyczne z innej strony – większego zrozumienia, a zarazem fascynacji zjawiskami, z którymi mam do czynienia dzięki pracy naukowej oraz zawodowej w optometrii.

Zdecydowanie mogę stwierdzić, że od czasu kontaktu z profesorem Jaśkowskim zaczęłam świadomie rozumieć procesy wzrokowe i neuronalne związane z widzeniem, te, które wcześniej przyjmowałam, że po prostu istnieją. Praca z profesorem Jaśkowskim wydawała mi się tak fascynująca, że po ukończeniu studiów rozpoczęłam badania do mojej rozprawy doktorskiej. Po rocznej przerwie od ukończenia studiów magisterskich rozpoczęłam studia doktoranckie w obecnym Laboratorium Fizyki Widzenia i Optometrii UAM w Poznaniu (LFWiO, wówczas Pracownia Fizyki Widzenia UAM). I tutaj ponownie los pokierował moim życiem inaczej niż planowałam, albowiem profesor Jaśkowski chciał, abym zrobiła doktorat w ciągu 2–3 lat i zaraz po tym

wyjechała do jednego z największych na świecie laboratorium neuronauki, którym jest Vision Lab of University of British Columbia w Kanadzie, albowiem sam kierownik tego laboratorium, profesor James T. Enns, zaprosił mnie do współpracy. Jednakże w międzyczasie wyszłam za mąż i urodził się mój syn Maks, zatem postanowiłam pozostać w Polsce. Po czterech latach studiów uzyskałam stopień doktora w zakresie biofizyki.

Przez pierwsze lata współpracy naukowej z profesorem Jaśkowskim (która w sumie trwała 11 lat) zajmowałam się głównie procesem percepcji wzrokowej, ale jednocześnie cały czas pracowałam zawodowo jako optometrysta. To właśnie moja praca zawodowa i pacjenci, którzy do mnie trafiali (w dużej mierze osoby z niedowidzeniem i zezem), spowodowali, że moje zainteresowania naukowe przesunęły się w kierunku fizjologii i zaburzeń widzenia obuocznego, a później również metod terapii. Wcześniejsza praca naukowa pod okiem profesora Jaśkowskiego oraz bogaty warsztat naukowy, jaki dzięki niemu zdobyłam, pozwolił mi na prowadzenie badań na wysokim poziomie naukowym z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, jakimi są elektrofizjologia, eyetracking, przezczaszkowa stymulacja mózgu (TMS i tDCS). Dzięki niemu nawiązałam zagraniczne kontakty naukowe, które pozwoliły mi na kontynuację pracy naukowej po jego tragicznej śmierci w roku 2011. Stanowczo uważam, że profesor Piotr Jaśkowski był moim mentorem naukowym i zapewne gdyby los nie postawił go na mojej drodze naukowo-zawodowej, nie poszłabym w kierunku nauki.

Sukcesu naukowego nie da się jednak osiągnąć w pojedynkę ani nawet w dwie osoby. Jest to praca zespołowa, a ja miałam wielkie szczęście trafić na osoby, z którymi współpraca naukowa układała mi się bardzo dobrze.

Bez wątpienia drugą osobą, która odegrała niezwykle ważną rolę w moim rozwoju naukowym, był profesor Ryszard Naskręcki, kierownik Laboratorium Fizyki Widzenia i Optometrii. Od kiedy pamiętam, miałam dużo pomysłów na ciekawe badania naukowe, ale od chęci do realizacji jest często daleka droga. Po pierwsze, trzeba mieć dostęp do specjalistycznej aparatury badawczej, środki finansowe na realizację badań, możliwości wyjazdów zagranicznych na szkolenia. Gdy zaczynałam pracę naukową, w czasie doktoratu w naszej pracowni miałam dostęp jedynie do

podstawowej aparatury optometrycznej (foropter, lampa szczelinowa, autorefraktometr, kasetta szkielec próbnych i drobne testy) oraz jednego komputera PC. Razem z Alicją Brenk-Krakovską nie miałyśmy nawet osobnego biura, tylko ustawiłyśmy nasze dwa biurka w jednym z pokoi do badań refrakcji, w którym uczyli się również studenci. Dopiero po pewnym czasie udało nam się „wywalczyć” dodatkowy pokój, w którym razem z Alicją Brenk-Krakovską, Robertem Szubą oraz Pawłem Nawrotem mogliśmy wstawić swoje biurka i komputery, aby spokojniej zająć się pracą naukową. Takie to były czasy. Jak można się domyśleć, przy użyciu tak prostych przyrządów i w takich warunkach nie da się wykonać poważnych badań naukowych. Aby realizować swoje eksperymenty, musiałam jeździć najpierw do Pracowni Elektrofizjologii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, a następnie do Pracowni Elektrofizjologii WSFiZ (Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania) w Warszawie. Na szczęście na przestrzeni lat profesor Naskręcki zdobywał fundusze na zakup dla naszego laboratorium aparatury naukowej, zaczynając od posturografa i ekranów dotykowych.

Przełomowym wydarzeniem było w roku 2011 utworzenie z inicjatywy profesora Ryszarda Naskręckiego oraz profesora Stefana Jurgi Laboratorium Fizyki Widzenia i Neuronauki przy Centrum NanoBioMedycznym UAM w Poznaniu (CNBM). Laboratorium to zostało wyposażone w najważniejsze przyrządy naukowe potrzebne w optometrii i neuronauce, od aparatury do pomiarów optycznych i fizycznych narządu wzroku, poprzez aparaty do badań motoryki ciała, ruchów oczu i wielokanałowego EEG, do przezczaszkowych stymulatorów mózgu (TMS, tDCS). W tamtych latach było to najlepiej wyposażone laboratorium w zakresie nauk o widzeniu w okolicy, a może i w całej Polsce. Pełny dostęp do tego typu przyrządów pozwolił naszej Pracowni na intensywny rozwój naukowy, owocem czego było kilka doktoratów, wiele publikacji naukowych oraz mój osobisty sukces naukowy.

Od roku 2011 i powstania CNBM mój rozwój naukowy znacząco przyspieszył, czego efektem było uzyskanie przez mnie w styczniu 2020 roku stopnia naukowego doktora habilitowanego w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu w dyscyplinie nauki medyczne, nadanego mi przez Radę Dyscypliny Nauki Medyczne Wydzia-

łu Lekarskiego Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W lutym tego samego roku Rektor UAM awansował mnie na etat profesora uczelni. Tym samym stałam się pierwszą osobą w Polsce, która ukończyła wszystkie wymagane w naszym kraju stopnie edukacji wymagane dla uzyskania kwalifikacji optometrysty oraz uzyskała stopień naukowy samodzielnego pracownika naukowego, jakim jest doktor habilitowany.

Jak wspominałam, obecnie poważnych badań naukowych nie da się wykonać w pojedynkę. Do tego potrzebna jest współpraca z innymi, zaangażowanymi naukowo osobami, którzy tworzą grupę badawczą. Również w moim przypadku nie osiągnęłabym obecnego poziomu naukowego, gdyby nie owocna współpraca z wieloma osobami, które w ramach podziękowań pragnę wymienić tu z imienia i nazwiska. A są nimi, obok wspomnianych już profesorów Piotra Jaśkowskiego i Ryszarda Naskręckiego, pracownicy LFWiO UAM: dr med. Krzysztof Michalak, prof. UAM dr hab. Rob van der Lubbe, dr Monika Czaińska, dr Paweł Nawrot, mgr Monika Wojtczak-Kwaśniewska, mgr Alicja Brenk-Krakovska, dr Jagna Sobierajewicz, dr Karolina Rataj z Wydziału Anglistyki UAM, dr Patrycja Rusiak z WSFiZ w Warszawie, dr med. Andrzej Michalski z UMP oraz dr Robert Szuba, który przejmując wiele zadań organizacyjnych naszej Pracowni dał mi możliwość poświęcenia większej ilości czasu na badania naukowe. Nie bez znaczenia jest również mój kontakt z dr. W.C. Maplesem z Southern College of Optometry, który znacząco wzbogacił moją wiedzę z zakresu terapii wzroku oraz zmotywował do dalszych badań naukowych w tym zakresie. Grupa moich współpracowników naukowych jest znacznie szersza i również im wszystkim bardzo dziękuję, ale osoby wymienione powyżej miały bardzo duży wkład w badania, które prowadziłam do czasu uzyskania habilitacji i bez ich udziału nie byłoby możliwe przeprowadzenie wielu eksperymentów oraz przygotowanie licznych publikacji naukowych.

PT00: Jak jest droga, którą musi przebiec młody ambitny optometrysta, czy też reprezentant innej profesji, aby zostać profesorem? Jakie ma Pani wskazówki dla osób, które chciałyby pójść Pani śladem?

APK: Przede wszystkim praca ta powinna sprawiać przyjemność. Praca naukowa to nie tylko



Fot. 1. Dr W.C. Maples z Anną Przekoracką-Krawczyk

wykonywanie pewnych obowiązków. Ona wymaga bardzo dużo poświęceń, nie ma wymiaru czasowego ani finansowego, jak jest to w wielu innych profesjach. Nienormowany czas pracy naukowca powoduje, że pracujemy znacznie więcej godzin niż inni, ponieważ wykonujemy postawione sobie zadania, za których realizację odpowiadamy samodzielnie. W okresie studiów doktoranckich przebieg oraz tempo wykonywania zadań określa głównie promotor, co daje przystawione „bata”. Jednak po uzyskaniu stopnia doktora, każda z osób chcących kontynuować tę drogę życiową musi samodzielnie się dyscyplinować, ponieważ nie ma już promotora narzucającego zadania naukowe. Osoba taka musi znaleźć swój zakres badań, w którym będzie się dobrze czuła i pragnęła realizować naukowo. Nie ma wtedy już tak silnej odgórnej kontroli, a efekty naszej pracy oceniane są tylko okresowo przez dziekana wydziału i kierownika pracowni / zakładu / katedry, ale jednocześnie regularnie przez innych badaczy pod postacią osiągnięć naukowych (obecnie można je śledzić w różnych portalach naukowych czy bazach danych, jak Research Gate, Web of Science, Scopus itp.).

Taki system pracy wymaga zatem od pracownika naukowego dużej samodyscypliny. Jak wspominałam na początku, praca naukowa, zwłaszcza gdy równocześnie łączona jest z pracą zawodową (jak u optometrysty, okulisty czy specjalisty podobnej profesji), musi sprawiać przyjemność. Nie może to być jedynie obowiązek, ale raczej pasja. Jeżeli ktoś nie lubi czytać publikacji naukowych, męczy się przy przygotowaniu

badan i później czuje ogromny stres, gdy ma zacząć pisać publikacje naukowe, nie powinien iść w tym kierunku. Praca naukowa nie może być powodem stresu, tylko satysfakcji, pomimo wielu poświęceń. Niektóre osoby lubią spędzać czas wolny, grając na skrzypcach, czytając książki czy chodząc do teatru, a dla mnie, jak i zapewne dla wielu naukowców, przy-

jemność sprawia czytanie prac naukowych, co daje jednocześnie możliwość rozwoju i lepszego zrozumienia otaczającego nas świata. Osoba wykonująca zarówno pracę naukową, jak i zawodową w profesjach medycznych nie ma dużo czasu wolnego, ale zazwyczaj praca jest jej pasją, więc znacznie łatwiej jej się poświęcić.

Co bardzo ważne, praca naukowa zmusza nas do ciągłego zgłębiania wiedzy. Większość badań z aktualnie popularnych nurtów jest prowadzona w wielu ośrodkach naukowych na całym świecie. Tempo naukowe jest obecnie tak duże, że na przestrzeni kilku miesięcy powstają dziesiątki publikacji dotyczących danego zagadnienia, a my musimy je stale śledzić. Powoduje to, że nasza wiedza musi być stale aktualizowana. Istotne jest, aby zajmować się badawczo kilkoma zagadnieniami, ponieważ to otwiera nasze umysły i jednocześnie uczy pokory do samego siebie i swoich poglądów. Myślę, że moje czasami inne niż klasyczne spojrzenie na proces widzenia i optometrię zawdzięczę właśnie pracy naukowej. Dzięki niej mam wiedzę, która pozwala mi na lepszą analizę trudnych przypadków optometrycznych, a także często na podejście odmienne od standardowego. Dzięki temu pomogłam już niejednemu pacjentowi z poważnymi problemami wzrokowymi (np. neurologicznemu), który uznany był przez wielu specjalistów za bardzo słabo rokującego.

Pomimo dużego wysiłku i poświęceń, jakich wymaga dojście do habilitacji i profesury, głęboko namawiam wszystkich ambitnych optometrystów, aby poza drogą zawodową poszli także

drogą naukową. Będzie to nie tylko korzyścią osobistą dla tej osoby, ale także istotne dla specjalności, jaką jest optometria. Dalszy rozwój optometrii w Polsce i to, jak będą na nią patrzeć inni specjaliści, w dużej mierze zależy od rozwoju naukowego tej specjalności. Aktualnie edukacja zawodowa optometrystów na uczelniach wyższych stoi na bardzo wysokim poziomie, jednak nikt nie będzie nas poważnie traktował, jeżeli nie będziemy rozwijali się naukowo. Aby powstawały kolejne doktoraty, potrzebni są samodzielni pracownicy naukowi (osoby z habilitacją), a żeby stać się godnymi partnerami do rozmów w środowisku okulistycznym czy ministerstwach, potrzebni są reprezentanci z poważnymi stopniami i tytułami naukowymi. Pamiętam kilka lat temu na jednym ze spotkań w Ministerstwie Zdrowia ogromne zdziwienie głównego konsultanta okulistyki oraz dyrektora MZ, że w Polsce nie ma żadnego samodzielnego pracownika naukowego (czyli osoby z habilitacją) wśród dyplomowanych optometrystów. Aktualnie sytuacja się zmienia, albowiem mamy w naszym kraju już ponad 30 doktorów wśród dyplomowanych optometrystów i w przeciągu najbliższych trzech lat spodziewać się można wzrostu tej liczby do 40, a może i 50. Jest już jeden samodzielny pracownik naukowy wśród optometrystów i istnieje realna szansa, że w najbliższych latach pojawią się kolejni (m.in. z Politechniki Wrocławskiej, Częstochowskiej, a następnie z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu). Widać zatem, że sytuacja naukowa w Polsce się zmienia, ale do dalszego rozwoju naukowego optometrii potrzebni są nowi młodzi i ambitni optometryści.

PT00: Czy taka droga jest dla wszystkich, czy są Pani zdaniem jakieś specyficzne cechy charakteru, doświadczenia z młodości, które pomagają w tego typu osiągnięciach?

APK: Jest kilka cech, które determinują osiągnięcie sukcesu naukowego. I wcale nie jest to głównie inteligencja, jak to może się wydawać. W sukcesie naukowym, jak i w wielu innych sukcesach, inteligencja to tylko 1%, a 99% to ciężka praca. Jest bardzo dużo bystrych osób wśród optometrystów, które próbowały swoich sił w pracy naukowej, a nie udało im się nawet uzyskać stopnia doktora. Dojście do stopnia doktora habilitowanego zajmuje wiele lat intensywnej pracy naukowej (zwykle ponad 15 lat od czasu

ukończenia studiów magisterskich), a jeśli łączy się ją dodatkowo z pracą zawodową, jak to ma miejsce w przypadku optometrystów czy okulistów, czas ten może się nawet wydłużyć. Musimy dzielić swój czas pomiędzy gabinetem a uczelnią i prowadzeniem badań naukowych. Samo zaplanowanie i wykonanie badań to dopiero kawałek drogi do celu, ponieważ zwykle uzyskane dane wymagają złożonych analiz zajmujących wiele miesięcy, a dopiero po tym można usiąść do pisania artykułu naukowego. Mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, że aby wydać jeden artykuł naukowy w poważnym czasopiśmie o zasięgu ogólnonaukowym dotyczący badań nad ludźmi, potrzeba zwykle od dwóch do czterech lat (a czasem dłużej). Najpierw trzeba zaplanować badania, przygotować stanowisko / aparaturę, opracować procedurę, zebrać grupę badawczą, po czym wykonać pomiary. To często zajmuje od roku do dwóch lat. Następnie trzeba zanalizować uzyskane wyniki i napisać publikację. Osoba sprawna w pisaniu prac naukowych, mająca już pełne dane, pisze publikację kilka tygodni, a osoba z mniejszym doświadczeniem wiele miesięcy, a nawet ponad rok. Następnie gotowa publikacja wysyłana jest do recenzji do wybranego czasopisma naukowego, gdzie procedura recenzji (zwykle kilku recenzji) zajmuje od 6 do 12 miesięcy. Zatem, jak łatwo policzyć, wydanie jednego poważnego artykułu naukowego w zakresie badań z użyciem ludzi, zajmuje od dwóch do czterech lat. Do uzyskania stopnia naukowego doktora (wobec aktualnych przepisów, które nieco różnią się między uczelniami), wskazane jest mieć jeden do dwóch poważnych artykułów naukowych lub trzy / cztery o mniejszej randze, ale nadal w czasopismach naukowych (indeksowanych w bazach Web of Science, Scopus czy PubMed). Natomiast uzyskanie stopnia doktora habilitowanego to już o wiele większe wymagania: zwykle minimum 20 poważnych artykułów naukowych plus dodatkowe poboczne prace, ale również o randze naukowej. Dodatkowo oceniany jest dorobek dydaktyczny, współpraca naukowa krajowa i zagraniczna oraz wystąpienia konferencyjne / seminaryjne. Aby to osiągnąć, konieczna jest sumienność, pracowitość i dobra organizacja pracy. Wymagań takich nie da się spełnić, pracując samodzielnie. Konieczna jest współpraca z innymi naukowcami, dlatego też ważne jest, aby mieć zdolność nawiązywania

kontaktów zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Dodatkowo niezwykle ważną cechą jest „otwartość umysłu”. Dobrego naukowca charakteryzuje świadomość, że wiele procesów, zwłaszcza związanych z człowiekiem, nie jest jeszcze w pełni poznanych. Wykonując badania zbliżamy się do lepszego zrozumienia natury badanego procesu, ale musimy zdawać sobie sprawę z tego, że proces ten może być znacznie bardziej złożony niż zakładaliśmy. Nie możemy zatem za wszelką cenę próbować udowodnić stawianych hipotez, ale raczej próbować je samodzielnie obalać. Dobra hipoteza to taka, której samodzielnie nie jesteśmy w stanie obalić. Zatem najważniejsze cechy to ciekawość otaczającego nas świata, pracowitość, sumienność, odwaga, a także „intuicja naukowa”. Ta ostatnia cecha w nauce jest niezwykle ważna. Zaczynając nowy nurt badań nie zawsze wiemy, który kierunek jest najbardziej słuszny. Osoby z intuicją naukową „czują”, w jakim kierunku podążać i jakie badania wzbudzą ogólne zainteresowanie ośrodków naukowych. Osoba z tą cechą jest znacznie bardziej odważna w swoich planach i ich realizacji. Cecha ta niestety nie jest częsta. Podobnie jak każdy człowiek może lepiej czy gorzej nauczyć się grać na fortepianie, choć jedynie osoba z wrodzonym talentem będzie grała piękne serenady, tak każdy może robić badania naukowe, ale jedynie osoba z wrodzoną „intuicją naukową” będzie miała trafne i ciekawe pomysły naukowe.

PTOO: Co oznacza dla uczelni, której jest Pani pracownikiem, uzyskanie najwyższego stopnia naukowego?

APK: Jak wspomniałam, mam stopień doktora habilitowanego i jestem na etacie profesora uczelni. Nie jest to jeszcze najwyższy stopień, jaki można uzyskać według obecnych przepisów. Kolejnym, i jednocześnie najwyższym tytułem naukowym, jest profesor (dawniej zwany profesorem zwyczajnym, czyli jest to tytuł niezależny od pracy na uczelni). Uzyskanie tego najwyższego tytułu zajmie mi jeszcze kilka lat pracy naukowej. Ale faktycznie jestem samodzielnym pracownikiem naukowym ze stopniem doktora habilitowanego na stanowisku profesora uczelni, czyli mam uprawnienia do samodzielnego prowadzenia przewodów doktorskich, recenzowania różnego typu rozpraw naukowych, mogę wchodzić w skład rad naukowych danych dyscy-

plin naukowych (u nas jest to dyscyplina nauki fizyczne i/lub nauki biologiczne), a także staję się bardziej istotnym pracownikiem wydziału ze względu na minima kadrowe. Przykładowo, aby uniwersytet mógł prowadzić jakiś kierunek studiów magisterskich, musi mieć zatrudnionych i przypisanych do minimum kadrowego co najmniej sześciu samodzielnych pracowników naukowych (prof. lub dr hab.), którzy posiadają dorobek naukowy w obszarze wiedzy odpowiadającym obszarowi kształcenia wskazanemu dla tego kierunku oraz muszą prowadzić zajęcia dydaktyczne na tym kierunku studiów. Duży uniwersytet, jakim jest UAM, ma zatrudnionych kilkuset samodzielnych pracowników naukowych, jednak w obszarze wiedzy, jaką jest optometria, naukowo działa niewielu profesorów czy doktorów habilitowanych. Dlatego też dla utrzymania kierunku studiów istotne jest uzyskanie habilitacji przez doktorów przypisanych do danego kierunku studiów. Nasz Uniwersytet i Wydział ma bardzo dużą liczbę zatrudnianych samodzielnych pracowników naukowych z dużym dorobkiem naukowym w zakresie nauk fizycznych i biologicznych, jednak niewielu z nich uprawia naukę w obrębie optometrii, neuronauki czy szeroko pojętych nauk o widzeniu. Myślę więc, że dla samej uczelni moja habilitacja nie ma tak dużego znaczenia, jak dla samej optometrii. Jako samodzielny pracownik naukowy mogę prowadzić doktoraty optometrystów w oparciu o moje wieloletnie doświadczenie zarówno naukowe, jak i zawodowe, albowiem od 17 lat jestem również praktykującym optometrystą. Jak dotąd w Polsce był tylko jeden samodzielny pracownik naukowy, który prowadził badania w obrębie nauk o widzeniu, łącząc tę pracę z praktyką optometryczną, a jest nim profesor Bolestaw Kędzia. Od czasu wprowadzenia specjalności optyka okularowa i optometria na polskie uniwersytety minęło ponad 20 lat, czyli jest to okres, w którym pierwsi absolwenci tych specjalności mogli uzyskać tytuł zawodowy magistra, następnie ukończyć szkoły doktorskie, uzyskując stopień naukowy doktora, po czym przez kilka kolejnych lat zdobyć dorobek naukowy wymagany do stopnia samodzielnego pracownika naukowego – doktora habilitowanego. Cieszy mnie, że jestem pierwszą z takich osób, ale jednocześnie mam nadzieję, że w najbliższym czasie pojawią się kolejne.



Fot. 2. Prof. Ryszard Naskręcki z Anną Przekoracką-Krawczyk

PT00: Pani prace dotyczą głównie zagadnień związanych z optometryczną terapią widzenia, widzeniem obuocznym, odzwierciedlają to, czym zajmuje się Pani od 17 lat na co dzień w swoim gabinecie (Centrum Optometrii i Terapii Wzrokowej, COTW). Czy to osiągnięcie przyszło bez trudu, czy jednak kosztem wielu wyrzeczeń i jaki był udział Pani bliskich?

APK: Faktem jest, że duża część mojego głównego nurtu badań dotyczy widzenia obuocznego, zarówno jego fizjologii, jak i zaburzeń i terapii widzenia. Jednakże, aby osiągnąć sukces naukowy, obecnie nie wystarczy zajmować się jednym wąskim zagadnieniem. Żeby prowadzone badania wzbudziły zainteresowanie naukowe szerszej grupy badaczy, muszą mieć zwykle charakter interdyscyplinarny, a ponadto konieczne jest posługiwanie się szerokim wachlarzem metodyki naukowej. Żeby to osiągnąć, konieczne jest zgłębianie wiedzy w innych pobocznych dyscyplinach i zagadnieniach. Z tego względu poza badaniami typowymi dla optometrii, takimi jak widzenie obuoczne, terapie widzenia czy progresja krótkowzroczności, zajmuję się też tematyką związaną z retinopatią wcześniaczek we współpracy z Oddziałem Neonatologii UMP, procesem przetwarzania mowy we współpracy Wydziału Anglistyki UAM, zaburzeniami słuchu ra-

poznania wielu metod badawczych, takich jak elektrofizjologia, neurostymulacja mózgu (tDCS, TMS), posturografia, eyetracking oraz złożonych metody analizy sygnałów biologicznych. Zdobyć tę wiedzę to wiele lat nauki i nabierania doświadczenia w różnych ośrodkach, głównie poza granicami naszego kraju. Było to dla mnie, jako naukowca, ale także jako żony i matki, bardzo duże poświęcenie. W ciągu ostatnich lat odbyłam wiele szkoleń i staży naukowych, trwających od kilku dni do kilku tygodni. Jeden z dłuższych, bo ponad miesiąc w Ulm, miał miejsce, gdy mój syn Maks miał zaledwie cztery lata. Przywykł on do tego, że mama co jakiś czas musiała wyjechać na szkolenie czy sympozjum i traktował to za normę. Na szczęście mam wyrozumiałego męża, który zawsze mnie wspierał i organizował pomoc w opiece nad dzieckiem, gdy ja musiałam wyjeżdżać. Dużą pomoc w tamtym czasie zawdzięczałam również moim wspaniałym teściom, którzy wspólnie z moim mężem zajmowali się Maksem pod moją nieobecność. Teraz Maks ma już ponad 14 lat i na pytanie, czy jest mu przykro, że wyjeżdżałam, gdy był jeszcze mały, odpowiedział, że NIE. Jest dumny, że ma mamę naukowca i profesora oraz rozumie, że jest to część mojej pracy. W ostatnich latach, gdy na świecie pojawiła się moja córka Zosia, znacznie ograniczyłam wy-

żem z Zakładem Fizyki Medycznej UAM oraz Politechniką Poznańską, neurofizjologią ruchów oczu we współpracy z Roma Tre University, University of Milano Bicocca oraz Aston University, a także badaniami elektrofizjologicznymi głównie skupionymi na uczeniu się motorycznym wraz z University of Twente oraz neurostymulacją mózgu z University of Ulm w Niemczech. Jak więc widać, jest to szeroki wachlarz poruszanej przeze mnie tematyki i wymagało to ode mnie

jazdy, ponieważ kontakty, które wcześniej sobie wyrobiłam, pozwalają mi na prowadzenie badań we współpracy z różnymi ośrodkami, nawet na odległość.

Każdy młody człowiek, planując karierę naukową, musi mieć świadomość, że w dzisiejszych czasach nie da się osiągnąć sukcesu naukowego, robiąc badania tylko w swoim gronie naukowym (swoją zakład, wydział czy nawet uniwersytet). Konieczne jest nawiązanie szerokich kontaktów. Czasy, gdy naukowiec był samowystarczalny, dawno minęły. Obecnie wymagania stawiane przed nami są tak szerokie, że można je wypełnić jedynie poprzez szeroką współpracę nie tylko z ośrodkami krajowymi, ale także zagranicznymi. Myślę, że jest to jedna z najtrudniejszych barier stawianych zwłaszcza przed młodymi kobietami, planującymi jednocześnie założyć rodzinę. Bez wyrozumiałego i wspomagającego małżonka żadna z kobiet nie mogłaby tego osiągnąć. Zmuszona byłaby do wyboru pomiędzy rodziną a poważną pracą naukową. Mężczyźni są w tej kwestii w znacząco lepszej sytuacji. Ale mój przykład pokazuje, że da się to pogodzić i osiągnąć sukces w obu sferach życiowych, jednak tylko wtedy, gdy wypracujemy sobie pewne kompromisy. Nie da się być wspaniałą klasyczną matką i żoną, będąc jednocześnie dobrym optometrystą i pracownikiem naukowym osiągającym sukcesy zawodowe. Ale jeżeli dobrze się zorganizuje czas i wspomocze innymi osobami (jak opiekunka do dzieci), to możliwe jest połączenie tych funkcji.

PT00: Oprócz pracy naukowej i dydaktycznej na uczelni, prowadzenia kliniki i życia rodzinnego, znajduje Pani również czas, aby wspierać PT00 jako członek Komisji Etyki. Jaki jest Pani przepis na to, aby łączyć liczne obowiązki, jednocześnie pozostając w równowadze, nie ulegając wypaleniu?

APK: O wypaleniu w moim przypadku raczej nie mam mowy, albowiem robię zbyt dużo różnorodnych rzeczy. Jak wcześniej wspomniałam, zajmuję się różnymi zagadnieniami naukowymi, nie tylko optometrią, co pozwala mi odskoczyć myślami w coś innego, spojrzeć na wiele problemów naukowych z innej perspektywy i jednocześnie daje mi poczucie, że ciągle się rozwijam. W pracy zawodowej również trafiają do mnie bardzo różne ciekawe przypadki, od niemowlaków po złożone zęzy, oczopląsy, pacjenci słabowidzący

czy neurologiczni. Przez to każde badanie jest niepowtarzalne, co zmusza mnie do ciągłego rozszerzania swojej wiedzy zawodowej. Praca dydaktyczna i badania prowadzone ze studentami także nie są rutyną, ponieważ regularnie rozbudowuję swoje wykłady, a badania są interesujące, zwłaszcza gdy widzę zaangażowanie moich studentów. Myślę, że działając naukowo, zawodowo i dydaktycznie w tak szerokim wachlarzu nie da się wypalić.

Jednakże to, na co na pewno mogę narzekać, to fakt, że doba ma tylko 24 godziny, a tydzień tylko siedem dni. Powoduje to, że niejednokrotnie pracę naukową prowadzę w nocy (robiąc analizy, czytając czy pisząc artykuły, spędzając czas na korektach prac dyplomowych studentów). Wielokrotnie po zajęciach na uczelni wieczorami idę do gabinetu i czasem przyjmuję pacjentów do godziny 20 czy 21, po czym następnego dnia o 8 rano prowadzę wykłady na uczelni. Bywa to bardzo męczące, ale przy dobrej organizacji jest wykonalne. Podstawą jest dobre zorganizowanie czasu i przydzielenie sobie oraz współpracownikom konkretnych zadań do wykonania. Ja jestem typem „zadaniowca”, czyli sama przydzielam sobie dane zadania i je wykonuję. Nie zaczynam 30 rzeczy naraz, nie kończąc żadnej z nich, tylko planuję na pewien okres konkretne działania (przykładowo zrobienie analiz, napisanie danej publikacji, itp.) i je wykonuję, a za następne zadania biorę się, gdy skończę to, co zaplanowałam wcześniej. Wiele osób rozpoczynając pracę naukową chciałoby zrobić bardzo dużo rzeczy naraz, jednocześnie nie mając czasu na ich skończenie. To jeden z największych błędów. Dobra organizacja pracy, systematyczność i konsekwentne wykonywanie narzuconych sobie, jak i innym zadaniom, to według mnie jedna z najważniejszych dróg do osiągnięcia stawianych sobie celów. Przy dobrej organizacji można znaleźć czas również na inne poboczne rzeczy. Prawda jest taka, że zazwyczaj na największy brak czasu narzekają osoby niepracujące lub pracujące w niepełnym zakresie. Osoby te zwykle nie potrafią sobie zorganizować czasu, a każde zadanie jest dla nich dużym obciążeniem. Osoba mająca wiele obowiązków znacznie lepiej umie sobie zorganizować czas zarówno zawodowy, jak i prywatny.

PTOO: Jakie są Pani dalsze plany zawodowe i co na to rodzina?

APK: Aktualnie dzięki pomocy mojego męża rozbudowuję swój gabinet, ponieważ przy tak dużej liczbie pacjentów, która do mnie trafia, bardzo trudno jest zapewnić im dobrą opiekę w niedużym pomieszczeniu, w jakim działam teraz. W nowym budynku, który jest na ukończeniu, będzie kilka gabinetów, w których pacjentów będzie przyjmowało więcej optometrystów oraz okulistów, a większa liczba pacjentów będzie mogła uczęszczać na ćwiczenia wzroku. W miejscu tym będą także kontaktolodzy, fizjoterapeuci oraz salon optyczny, przez co pacjent będzie mógł przejść pełne kompleksowe badanie wzroku oraz podjąć na miejscu pełną terapię (korekcję, rehabilitację czy w razie potrzeby leczenie okulistyczne). Myślę, że będzie to jeden z nielicznych ośrodków w Polsce, zapewniających kompleksową usługę optometryczno-okulistyczno-kontaktologiczno-rehabilitacyjno-optyczną. Teraz wielu z moich „trudnych” pacjentów (przykładowo po zaćmie wrodzonej), aby wykonać wszystkie konieczne badania, musi jeździć po kilku gabinetach, często zlokalizowanych w różnych miejscach Polski. U nas większość z wymaganych badań, jak i potrzebnych metod terapii będzie dostępna w jednym ośrodku. Takie miejsca są potrzebne i powinny powstawać w różnych miastach. Na szczęście udało mi się nakłonić moją siostrę Katarzynę, również optometrystkę, aby przenieść się z Włoch (gdzie mieszkała wiele lat) do Polski i prowadzić nasze Centrum. Bez jej pomocy nie byłoby to możliwe, ponieważ ja nadal chcę zajmować się pracą naukową na uczelni, bowiem jest to moja pasja. To nowe Centrum będzie także bardzo korzystne dla studentów optometrii, którzy będą mogli odbywać praktyki pod okiem doświadczonych specjalistów, co pozwoli im nabierać doświadczenia nie tylko w badaniach dorosłych, ale także dzieci oraz rehabilitacji wzroku. Od wielu lat przyjmuję na praktyki studentów optometrii w nadziei, że chociaż część z nich zainteresuje się tą tematyką na tyle szeroko, aby otwierać podobne gabinety również w innych miastach Polski. Zapotrzebowanie na specjalistyczne badania wzroku oraz rehabilitację wzroku przez wykwalifikowane osoby jest bardzo duże, zwłaszcza w czasach, gdy terapia widzenia stała się „niebezpiecznie popularna”. Obecnie gabinety rehabilitacji wzroku powstają w wielu

miejscach, ale większość z nich nie jest prowadzona przez dyplomowanych optometrystów czy ortoptystki, ale przez osoby po ukończeniu jakichś kursów, bez wcześniejszego przygotowania kierunkowego. Jest to bardzo niebezpieczny proceder, albowiem źle poprowadzona terapia może okazać się w najlepszym wypadku kosztowna i nieskuteczna, a w najgorszym razie wręcz niebezpieczna – przykładowo może wywołać diplopię. W naszym kraju nie ma żadnych regulacji co do kompetencji zawodowych zarówno optometrysty, jak i ortoptystki (kwalifikacje zawodowe ortoptystki są zawarte jedynie w Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z 2005 r. w sprawie podstaw programowych kształcenia w tym zawodzie, czyli określają wymagania edukacyjne, ale nie kwalifikacje zawodowe, zaś zawód optometrysty nie jest aktualnie w żadnej formie regulowany prawnie). Jediną drogą do rozpowszechnienia skutecznej terapii widzenia jest tworzenie gabinetów rehabilitacji przez dyplomowanych wykwalifikowanych specjalistów, a jak wiadomo, same studia z optometrii do tego nie wystarczą. Konieczne są jeszcze dodatkowe kursy i przede wszystkim praktyka pod okiem doświadczonych specjalistów. Nasze Centrum będzie zatem również ośrodkiem, w którym młodzi absolwenci optometrii będą mogli nabierać doświadczenie zawodowe.

A jeżeli chodzi o plany naukowe, to jest ich dużo. Aktualnie rozpoczynam kilka nowych projektów badawczych, w ramach których nowi doktoranci będą prowadzić badania naukowe. Te moje nowe projekty badawcze mają charakter nie tylko poznawczy, ale także aplikacyjny i mam nadzieję, że przyczynią się do opracowania nowych, bardziej skutecznych niż dotąd metod rehabilitacji wzroku zarówno osób z niedowidzeniem, jak i pacjentów neurologicznych. Ale o efektach tych badań będzie można poczytać dopiero za jakiś czas w publikacjach naukowych, które powstaną na bazie tych badań.

A co na to moja rodzina? Mój mąż pracuje w branży nieruchomości, więc to właśnie on wziął na siebie wszystkie obowiązki rozbudowy mojego gabinetu, dzięki czemu ja nadal mogę pracować zawodowo oraz naukowo na uczelni, a inni członkowie rodziny jak zawsze mnie wspierają. Bez wsparcia rodziny sukces zawodowy czy/i naukowy byłby niemożliwy do osiągnięcia, nawet jeśli ma się w sobie bardzo dużo determinacji.